Kiedy idziesz zgodnie ze swoim wewnętrznym kompasem, dzieją się cuda.
14-tego czerwca, około południa, jadłam grilowany stek z łososia (bez frytek!), kiedy MotownLover przesłał mi serię zaskakujących zdjęć. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie wykonał je na naszym podwórku. Tego dnia przed CrystalPalace odbywał się prawdziwy dramat, a MotownLover wszystko uchwycił w obiektywie.

Najpierw na horyzoncie pojawił się drapieżnik, który wdał się w gonitwę za gołębiem. Upolował go, lecz z jakiegoś powodu gołąb pozostał w trawie, a drapieżnik odleciał.



Niejasne pozostało, dlaczego pozostawił on swoją ofiarę, lecz zanim MotownLover zaczął zastanawiać się nad powodami tejże sytuacji, na podjeździe, pod oknem kuchennym

pojawił się zając.



I wylegiwał się tam przez dobre trzydzieści minut, w którym to czasie do martwego gołebia w trawie zaczaił się lis i odbił drapieżniowi jego łup.



To działo się po wschodniej stronie domu – po tej samej, po której był zając. Ten jednak w pewnym momencie poderwał się, okrążył dom od strony południowej, wbiegł na północne podwórko i podbiegł do domku gościnnego, który to domek będzie siedzibą mojej fundacji i miejscem do warsztatów i spotkań.





Ciekawski zając zaglądał przez okno do wnętrza nieruchomości, a nawet stanął na skokach i usiłował wtargnąć do środka!



A działo się to w dniu, w którym opowiadałam o swojej fundacji w siedzibie ONZ w Genewie.
Następnego dnia rano zając podszedł do okna gabinetu MotownLovera i polizał szybę.

Nie wiemy, czy to reinkarnacja Kosołapkina, który był wybitnym pacyfistą i wyznawał maksymę, że jeśli nie można czegoś zwalczyć, to zawsze przynajmniej można to polizać. Nie wiemy tego, ale brakuje nam Kosołapkina, a zająca traktujemy jako posłańca dobrej nowiny.

Przychodzi po dziś dzień, siada pod sypialnią i patrzy na nas stojących za oknem.